

Mama starannie układa stertę prania pachnącego słońcem i skoszoną trawą. Kiedy odkrywa kilka uporczywych plam, podnosi bluzki do góry i kiwa głową z politowaniem, zastanawiając się, dlaczego jako nastolatka wciąż brudzę ubrania, jak dwuletnie dziecko. Ponieważ nie znam odpowiedzi na to pytanie milczę w nadziei, że szybko zmieni temat.

Potem opowiada mi o pracy, a ja słucham, przyglądając się jak chowa rzeczy do szafy. Ma zwinne, delikatne palce, zadbane, a jednocześnie przyzwyczajone do ciężkiej pracy. Potrafi naprawić ciekący kran, pomalować ścianę, a nawet wkręcić wiertarką śrubki. Nie ma w tym niczego niezwykłego, bo za tym wszystkim, co robi, kryje się jakaś taka przekora, przekonanie, że ze wszystkim musi radzić sobie sama. A to nieprawda.

Domyślam się, że podobnie jest w biurze, gdzie spędza większość cennego czasu. Bardzo się stara, aby dobrze reprezentować firmę, dla której pracuje. Tylko cóż może być zachwycającego w spędzaniu wielu godzin, w dusznym, sztucznie oświetlonym pokoju przy komputerze, który w ślimaczym tempie przetwarza niezliczone ilości informacji? Tego naprawdę nie rozumiem. Dla mnie to nuda.

Każdy mi powtarza, że w życiu trzeba robić coś pożytecznego, sensownego, trzymać się sprawdzonych metod i tym podobne bzdury. Póki co w to nie wierzę, ale zobaczymy za kilka lat.

Mama zerka na zegarek, dyskretnie, tak, abym nie zauważyła jej smutnych spojrzeń, ale ja już wiem, że najchętniej zatrzymałaby mnie przy sobie. Podchodzi do okna, odsłania firankę i wygląda na ulicę.

Delikatny pocałunek w policzek jest naszym pożegnaniem, ale i znakiem, że mimo wszystko, wciąż możemy na siebie liczyć. Bo wszystko ma być tak jak dawniej, to część gry, rodzinnej szermierki.

Podnoszę z podłogi wypchany po brzegi plecak, zabieram ulubioną książkę i pluszaka, z którym nie rozstaję się od drugiego roku życia. Pośpiesznie sprawdzam, czy mam wszystkie zeszyty i podręczniki, potem zakładam trampki i już gotowa otwieram drzwi.

Czekasz w samochodzie, zadowolony, że nikt nie przeszkadza nam w realizacji tego sprytnego planu. Czasem zastanawiam się, czy walczysz tylko o moje szczęście, czy też o szczęście tych dwojga zagubionych ludzi, których bardzo kocham.

Wsiadam do samochodu i z dumą rozglądam się po nieskazitelnie czystym wnętrzu. Nie znam się na motoryzacji, ledwo rozpoznaję marki samochodów, ale jakie to ma znaczenie, skoro jeżdżę mercedesem, który został wyprodukowany w 1970 roku, czyli lata świetlne nim przyszłam na świat.

Zapinam pasy, siadam wygodnie i ruszamy. Z radia dobiega radosna muzyka. Wspólnie śpiewamy ulubione przeboje, okropnie przy tym fałszując.

Spoglądam na twoje włosy przyprószone siwizną, na ogorzałą twarz, pokrytą delikatnymi zmarszczkami. Dla mnie nie jesteś stary. Masz duszę młodzieńca. Czy wiesz, że uwielbiam jak się uśmiechasz, tak szczerze i serdecznie, z głębi serca? Mam wtedy wrażenie, że obejmujesz mnie mocniej niż ramionami.

Pamiętam, jak na moje szóste urodziny, gdy przez przypadek zrzuciłam tort na podłogę, podszedłeś do mnie, umoczyłeś palce w czekoladowej masie i wysmarowałeś nią moją twarz i dłonie, a potem na ramieniu zacząłeś wypisywać różne imiona. Wszyscy śmiali się do łez. Nawet mama wcale się nie pogniewała. A potem wyciągnąłeś z szafy gitarę i zacząłeś grać, tańcząc wokół stołu.

Dzięki tobie ten dzień był naprawdę wyjątkowy.

Uratowałeś niejedną kryzysową sytuację. Jesteś blisko, w chwilach radosnych, ale i smutnych.

Tak jak wtedy, gdy w sądzie siedzieliśmy na twardej, drewnianej ławce i czekaliśmy, aż zupełnie obcy ludzie rozstrzygną sprawy rodziców.

Zastanawiałam się, czy nie podzielił mnie na pół, żeby zadowolić mamę i tatę, ale z twoją pomocą udało się tego uniknąć.

Ze smutku liczyłam płytki na podłodze, szare, ponure, i ciągle się myląc, zaczynałam od nowa. W pewnej chwili wyciągnęłaś książkę, a potem drżącymi rękoma wertowałeś strony, próbując ukryć emocje. Miałeś łzy w oczach, gdy spytałam cię, gdzie będę odtąd mieszkać.

To nie nasza wina, prawda? My nie braliśmy udziału w tej bitwie o dumę, prawo do pierwszeństwa i ambicje. Staliśmy z boku, bezradnie się temu przyglądając.

W środy, czwartki i soboty nocuję u taty.

Specjalnie dla mnie wynajął dwupokojowe mieszkanie w tej samej części miasta, abym nie musiała się martwić o dojazd do szkoły. Doceniam to, ale nie skaczę z radości z tego powodu, jak mogłabym?

Podjeżdżamy pod blok. Tato w dżinsach i polówce wygląda, jak przeciętny człowiek, a nie waśniak z biurowca, którym niestety bywa. Rozluźniony, pewny siebie, naprawdę budzi sympatię, szkoda tylko, że trzyma w dłoni telefon, na wypadek gdyby ktoś niezwykle ważny do niego zadzwonił. To niestety psuje cały wizerunek.

Czasem, gdy siedzimy nad talerzem przesolonych ziemniaków, tato dyskretnie, niby z grzeczności pyta mnie, czy mama zrobiła ostatnio tę swoją słynną zapiekankę z mięsem. Odpowiadam wówczas, że i owszem, z detalami opisując delikatny smak ulubionej potrawy. Tato z rozanielonymi oczyma porusza ustami, na samą myśl ślinka cieknie mu po brodzie, a język zakręca się w rulonik. Wcale nie chcę być okrutna, po prostu zależy mi, aby pamiętał.

To jak z tymi magicznymi skarpetkami wskakującymi do szafy, albo spodniami wyprasowanymi na kant, z którymi teraz nie potrafi dojść do ładu. Pewnie wciąż duma nad tym, miotając się pośród niezapłaconych rachunków i brudnej bielizny. A może się mylę, może odnajduje się w tym rozkosznym nieładzie, zauważa, że ma swoje uroki.

Pamiętam, jak w dzieciństwie zabierał mnie na wieś, aby pokazać mi łąki obrosnięte makami i innymi dzikimi kwiatami, błękitne niebo, a na nim sznur ptaków, pokrzykujących na wiatr. Biegałam za nim z rozdziawioną buzią, obserwując skaczące w trawie pasikoniki, albo żaby rechocące nad stawem. Wydawał mi się wówczas szczęśliwy i taki prawdziwy, gdy razem z mamą rozstawiał krzesła polowe i śmiał się zbyt głośno.

Czasem, gdy siedzi pochylony nad formularzami, słyszę, jak wzdycha, patrząc smutno przed siebie. Zastanawiam się wówczas, czy on tak, jak i ja tęskni do tamtych chwil.

Tylko ty jeden nie udajesz, że tak jest lepiej. Nie częstujesz mnie zwrotami typu „hej malutka, głowa do góry”; tylko mówisz prawdę, jak dorosłemu.

Za to jestem ci wdzięczna najbardziej.

Parkujesz samochód w cieniu starej wierzby, w tym samym miejscu co dnia. Widocznie lubisz trzymać się utartych szlaków, wydeptanych ścieżek.

Ja jeszcze nie wiem, jak to będzie ze mną. Mam nadzieję, że wytrwasz, abyśmy oboje mogli się o tym przekonać.

– Dobrej nocy, Natalio! – Mówisz, gdy zbieram się do wyjścia.

Zanim jednak pójdę, chcę pożegnać się z tobą dziadku, bo gdyby nie te piętnaście minut, które spędzamy codziennie pomiędzy jednym domem, a drugim, to nie wiem, czy dałabym radę to wszystko przetrwać.

– Dziękuję – wołam, wiedząc, że jutro punktualnie o szóstej trzydzieści będziesz na mnie czekać.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z

dnia 4 lutego 1994r.).

Monia81, dodano 10.07.2012 08:38

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.